Polska wobec wojny systemowej: doktryna i odstraszanie

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł "Polska wobec wojny systemowej: doktryna i odstraszanie" analizuje kluczowe wyzwania stojące przed Polską w kontekście globalnych przesileń. Podkreśla konieczność stworzenia spójnej doktryny bezpieczeństwa, opartej na twardych naukach, geopolityce i ekonomii politycznej. Autorzy wskazują na potrzebę budowania wiarygodnego odstraszania, zarówno konwencjonalnego, jak i nuklearnego, oraz modernizacji armii z uwzględnieniem interoperacyjności. Artykuł porusza także kwestie ekonomiczne, takie jak znaczenie energetyki jądrowej i transformacji przemysłowej, oraz rolę elit i obrony cywilnej w zapewnieniu odporności państwa w obliczu współczesnych zagrożeń.

The article "Poland Facing Systemic War: Doctrine and Deterrence" examines the key challenges facing Poland in the context of global upheaval. It emphasizes the need to develop a coherent security doctrine based on hard science, geopolitics, and political economy. The authors point to the need to build credible deterrence, both conventional and nuclear, and to modernize the military with interoperability in mind. The article also addresses economic issues, such as the importance of nuclear energy and industrial transformation, and the role of elites and civil defense in ensuring state resilience in the face of contemporary threats.

W polskich sprawach najniebezpieczniejsza bywa mieszanina podniosłego tonu i dezorientacji. Historia zna wprawdzie końce honorowe, ale nie zna końców szczęśliwych, które byłyby skutkiem samego patosu. Polska nie musi godzić się na taki scenariusz; zamiast tego może aktywnie kształtować swoją przyszłość, opierając ją na twardym fundamencie nauk o bezpieczeństwie, ekonomii politycznej, geopolityce i badaniach nad złożonością systemową. Zacznijmy od prostego, lecz fundamentalnego twierdzenia: aby wygrać pokój, trzeba mieć własną doktrynę, przemyślaną strategię i elity zdolne do samokontroli. Doktryna to instrukcja

obsługi siły i wpływu w zdefiniowanym środowisku ryzyka. Strategia to mapa drogowa, która łączy zasoby z celami w perspektywie czasu. Elity to ci, którzy w imieniu wspólnoty potrafią formułować priorytety i wdrażać je bez tonięcia w bieżączce. Bez tych trzech elementów państwo jest tylko terytorium z PR-em. W tle tej rozgrywki słychać metrum globalnej wojny systemowej, czyli cyklicznego, stuletniego przesilenia w światowym ładzie, napędzanego nierównowagą produktywności między mocarstwami. Dzisiejsza odsłona to wojna o „commanding power of capital” – o kontrolę nad przepływami towarów, kapitału, energii, danych i wiedzy, a więc o to, kto pisze reguły gry dla globalnego kapitalizmu. Paradoks tej konfrontacji polega na tym, że nie zmierza ona do bezwarunkowej kapitulacji przeciwnika. Jest to raczej długotrwałe przeciąganie liny w cieniu odstraszania jądrowego i gęstej sieci łańcuchów dostaw.

SŁOWA KLUCZOWE

Wojna systemowa | Polska doktryna bezpieczeństwa | Odstraszanie (wojskowe) | Geopolityka | Obwód Kaliningradki | Nuclear sharing | Strategia USA-Chiny | Energetyka jądrowa | Łańcuchy dostaw | Obrona cywilna | Heartland | Rimland | Elity (polskie) | Modernizacja armii | Interoperacyjność

Polska: własna doktryna w globalnym konflikcie

W polskich sprawach najniebezpieczniejsza bywa mieszanina podniosłego tonu i dezorientacji. Historia zna wprawdzie końce honorowe, ale nie zna końców szczęśliwych, które byłyby skutkiem samego patosu. Polska nie musi godzić się na taki scenariusz; zamiast tego może aktywnie kształtować swoją przyszłość, opierając ją na twardym fundamencie nauk o bezpieczeństwie, ekonomii politycznej, geopolityce i badaniach nad złożonością systemową. Zacznijmy od prostego, lecz fundamentalnego twierdzenia: aby wygrać pokój, trzeba mieć własną doktrynę, przemyślaną strategię i elity zdolne do samokontroli. Doktryna to instrukcja obsługi siły i wpływu w zdefiniowanym środowisku ryzyka. Strategia to mapa drogowa, która łączy zasoby z celami w perspektywie czasu. Elity to ci, którzy w imieniu wspólnoty potrafią formułować priorytety i wdrażać je bez tonięcia w bieżączce. Bez tych trzech elementów państwo jest tylko terytorium z PR-em.

W tle tej rozgrywki słychać metrum globalnej wojny systemowej, czyli cyklicznego, stuletniego przesilenia w światowym ładzie, napędzanego nierównowagą produktywności między mocarstwami. Dzisiejsza odsłona to wojna o „commanding power of capital” – o kontrolę nad przepływami towarów, kapitału, energii, danych i wiedzy, a więc o to, kto pisze reguły gry dla globalnego kapitalizmu. Paradoks tej konfrontacji polega na

tym, że nie zmierza ona do bezwarunkowej kapitulacji przeciwnika. Jest to raczej długotrwałe przeciąganie liny w cieniu odstraszania jądrowego i gęstej sieci łańcuchów dostaw. W tej partii Polska nie może sobie pozwolić na rolę „zderzaka” dla cudzych ambicji. Musi stać się sprawnym aparatem decyzyjnym, który wie, kiedy grać w cieniu, a kiedy rzucać własne światło. Zanim jednak przejdziemy do konkretów, uporządkujmy oś pojęciową.

Mackinder, Spykman, Brzeziński: strategiczne położenie

Gdy Halford Mackinder pisał o „geograficznym przegubie dziejów”, jego intuicja cięła rzeczywistość jak skalpel. Kto kontroluje Europę Wschodnią, ten panuje nad Heartlandem; kto panuje nad Heartlandem, ten rządzi Wyspą Świata; a kto nią rządzi, ten włada światem. Siła tej maksymy nie tkwi w geometrycznej precyzji, lecz w jej syntetycznej mocy: przestrzeń euroazjatycka to macierz nowoczesnej geopolityki. Rozwój kolei, przemysłu i logistyki sprawił, że lądowy rdzeń kontynentu przestał być niedostępną twierdzą, a jego kontrola stała się warunkiem wejścia do gry o globalną dominację. Dziś, w obliczu rosnących Chin i ich lądowo-morskiej potęgi, teza Mackindera powraca niczym refren. Nie jako dogmat, lecz jako narzędzie, które wyjaśnia, dlaczego spór o Ukrainę, korytarz suwalski czy łańcuchy dostaw półprzewodników ma wagę wykraczającą daleko poza mapę Europy.

Nicholas Spykman z chłodną elegancją przesunął akcent, twierdząc, że to nie lądowy rdzeń, lecz „rimland” – pas obrzeżny Eurazji – decyduje o losach świata. To tam bowiem krzyżują się szlaki handlowe, gęstnieją populacje i koncentruje się przemysł. „Kto kontroluje rimland, rządzi Eurazją; kto rządzi Eurazją, ten rozdaje karty na świecie”. Z tej maksymy narodziła się cała logika powstrzymywania, projekcji siły morskiej i architektury sojuszy. Brzmi znajomo, gdy patrzymy, jak Waszyngton troskliwie obsiewa peryferia Eurazji siecią partnerstw, od NATO po alianse w regionie Indo-Pacyfiku. Polska, usytuowana na styku rimlandu z bramą do Heartlandu, ma położenie niewygodne, ale przez to strategicznie widoczne. Można je wykorzystać tylko wtedy, gdy nasze cele są czytelne dla innych. W przeciwnym razie stajemy się jedynie narzędziem w cudzej grze.

Zbigniew Brzeziński dopisał do tej partytury credo amerykańskiej strategii. Od pięciuset lat centrum globalnej władzy jest Eurazja, toteż zadaniem zamorskiego mocarstwa jest niedopuszczenie do wyłonienia się hegemona zdolnego zdominować tę przestrzeń. Ta ogólna formuła tłumaczy dzisiejszy strategiczny dualizm USA: z jednej strony nakłanianie Europy do samodzielności, z drugiej utrzymywanie decydującej dźwigni w kluczowych punktach. Brzeziński pisał o geopolitycznej „szachownicy”, na której każdy ruch w Kijowie czy Tajpej rezonuje z pozycją pionków w Berlinie i Teheranie. Ten obraz, choć czasem nadużywany, pozwala trzeźwo zdiagnozować polski problem. Naszą racją stanu jest wzmocnienie własnej figury na tej

szachownicy, a nie jedynie demonstracja wierności jednemu z graczy kosztem wszystkich alternatywnych ruchów.

USA-Chiny: wojna systemowa a interesy Polski

Serce współczesnej wojny systemowej bije w rytmie konfliktu USA–Chiny. Po stronie amerykańskiej obserwujemy twardy zwrot ku protekcjonizmowi technologiczno-przemysłowemu, od ustawy CHIPS po kaskady ceł na chińskie półprodukty, pojazdy elektryczne czy komponenty solarne. Pekin odpowiada strategicznym dwutaktem: programem „Made in China 2025", który ma na celu uniezależnienie się od importu i budowę krajowych czempionów, oraz strategią „podwójnej cyrkulacji", która czyni z rynku wewnętrznego główny motor wzrostu, a rynki zewnętrzne traktuje jako stabilizujący bufor. Efektem jest wieloletnia wojna podjazdowa o produktywność, standardy i kontrolę nad globalnymi łańcuchami wartości. Gospodarka światowa nie pękła na dwa wrogie bloki; zamiast tego weszła w fazę sztywnej elastyczności, gdzie twarda konfrontacja współistnieje z głęboką współzależnością. To stan niewygodny, ale paradoksalnie stabilniejszy niż mityczny „totalny decoupling". Polska, jako gospodarka otwarta i wpięta w globalny handel, musi zrozumieć tę hybrydową logikę, inaczej nasze łańcuchy dostaw staną się przypadkowymi ofiarami w cudzej grze.

Najostrzej widać to w sporze o energię i przemysł. Europa, odcinając się od rosyjskich nośników i przechodząc na import LNG, funduje sobie trwałą różnicę w cenach energii względem USA, co podcina konkurencyjność przemysłu ciężkiego i całych zielonych łańcuchów wartości. Bruksela próbuje kontrować za pomocą Clean Industrial Deal, czyli planów zwiększenia krajowej produkcji czystych technologii i harmonizacji wsparcia, ale rozjazd trwa. Polska, której reindustrializacja po 2004 roku opierała się na przewagach kosztowych i bliskości rynku, musi teraz zbudować przewagi jakościowe. Oznacza to tanią i stabilną energię jądrową, gęstą siatkę logistyczną oraz zdolność do ochrony marży funkcjonalnej w łańcuchach dostaw – od projektu po serwis. Innymi słowy, Polska musi wybrać między byciem podwykonawcą a byciem architektem marży. Przechodzimy z modelu „taniej montowni Europy" do roli „węzła funkcji o wysokiej elastyczności", ponieważ tylko taki model jest w stanie amortyzować nadchodzące szoki geopolityczne.

Doktryna wojskowa: odstraszanie wobec Kaliningradu

Czas, by pojęcie „polskiej doktryny" przestało być publicystyczną metaforą, a stało się twardym pytaniem o dokumenty, zdolności i procedury. Owszem, mamy zaktualizowaną Strategię Bezpieczeństwa Narodowego z 12 maja 2020 roku, która trafnie diagnozuje dekompozycję globalnego ładu i konieczność wzmacniania

odporności państwa. To jednak tylko rama obrazu, a nie samo płótno. Doktryna w sensie operacyjnym musi odpowiedzieć, jak zamierzamy użyć instrumentów państwa w trybie odstraszania i ewentualnej wojny ograniczonej. Innymi słowy, czy Polska buduje spójny model sterowania eskalacją, czy tworzy jedynie kosztowny katalog zakupów. W obecnym dyskursie dryfuje archipelag wątków: od „równego kroku" wobec USA, przez potrzebę autonomii na wschodniej flance, po dylemat udziału w nuclear sharing i problem „opcji seulskiej", czyli wiarygodnego zagrożenia zniszczeniem potencjału w Obwodzie Kaliningradzkim. Czas połączyć te wyspy w jeden kontynent i zintegrować go z realnym, a nie fasadowym systemem obrony cywilnej.

Nie sposób mówić o wiarygodnym odstraszaniu bez chłodnej analizy najbliższego akwenu – Obwodu Kaliningradzkiego. To nie jest wyłącznie kapsułka historii, lecz przede wszystkim nasycony technologią węzeł A2/AD, czyli strefy antydostępowej, w której Rosja rozmieściła nośniki zdolne do rażenia celów w całej Polsce i na Bałtyku. Mówimy tu o pociskach balistycznych Iskander, systemach przeciwokrętowych Bastion czy zestawach S-400. W razie konfliktu byłby to kluczowy atut w rosyjskiej projekcji siły, ale zarazem niezwykle podatny cel o ogromnej wartości politycznej i psychologicznej. Posiadanie przez Polskę zdolności do punktowego, powtarzalnego niszczenia tamtejszej infrastruktury wojskowej, opartej na konwencjonalnych środkach dalekiego zasięgu z krajowego łańcucha dostaw, byłoby klasycznym odstraszaniem przez karę. Taka zdolność nie zastąpi sojuszniczego parasola, lecz radykalnie podnosi koszt rosyjskiej gry na eskalację i sprawia, że polskie „nie opłaca się wam" staje się czymś więcej niż tylko pobożnym życzeniem.

Nuklearna algebra: nuclear sharing i odstraszanie

Nie ma już poważnej rozmowy o bezpieczeństwie bez nuklearnej algebry. W ostatnich latach Paryż kilkukrotnie artykułował europejski wymiar francuskiego odstraszania, zapraszając sojuszników do dyskusji, na jakich warunkach słynne „force de frappe" może stać się czynnikiem bezpieczeństwa wspólnoty. Równolegle w Polsce dojrzewa debata o udziale w misji nuclear sharing NATO, czyli programie współdzielenia broni jądrowej, a spektrum wariantów jest szerokie: od integracji myśliwców F-35 w łańcuch dowodzenia po ewentualne składowanie bomb B61 na terytorium RP.

Nie chodzi tu o „fetysz atomu", lecz o chłodną logikę sygnałową – zdolność do utrzymywania spójnych komunikatów odstraszających na wszystkich piętrach drabiny eskalacyjnej. Tymczasem Federacja Rosyjska obniżyła próg użycia broni jądrowej w swojej doktrynie, sygnalizując gotowość odpowiedzi nuklearnej także na scenariusze konwencjonalne wspierane przez mocarstwo atomowe. To powrót do niebezpiecznych gier z „eskalacją dla de-eskalacji" w tle, czyli strategią atomowego szantażu dla wymuszenia ustępstw, choć sama doktryna pozostaje celowo niejednoznaczna. Z punktu widzenia Warszawy wzmocnienie wiarygodności

NATO-wskiego i europejskiego odstraszania, bez iluzji o samodzielnym programie broni jądrowej, pozostaje jedynym politycznie racjonalnym ruchem.

Modernizacja armii: autonomia, interoperacyjność, polonizacja

Nikt już nie udaje, że Polska wykonuje militarny „skok na głęboką wodę". Mamy szybujące wydatki, nową ustawę o strategicznych inwestycjach i plany modernizacyjne, których ambicja graniczy z brawurą. Prawdziwa stawka nie leży jednak w sumie na fakturach, lecz w trzech słowach-kluczach: polonizacja, interoperacyjność i autonomia. Polonizacja musi oznaczać coś więcej niż montownię z lakiernią; interoperacyjność z USA nie może być synonimem utraty operacyjnej samosterowności; autonomia zaś to nie autarkia, ale zdolność do działania przy ograniczonym wsparciu. W tym trójkącie rozstrzyga się realność hasła, że „nie będziemy mięsem armatnim".

Energetyka jądrowa i przemysł: bezpieczeństwo Polski

W ekonomii politycznej spór między kapitałem finansowym a produkcyjnym rzeźbi korytarze naszej przyszłości. Model oceaniczny, zdominowany przez mobilny kapitał i logikę krótkiego horyzontu, pozwolił w USA uschnąć tkance produkcyjnej, co skończyło się gwałtownym odwróceniem przepływów. Dziś ten sam Waszyngton, który uczył świat globalizacji, pospiesznie reguluje, subsydiuje i nakłada cła. Z drugiej strony Pekin, z precyzją chirurga i cierpliwością mnicha, budował państwową architekturę finansowo-przemysłową, by zamknąć w kraju zysk technologiczny i zabezpieczyć surowce. Polska nie wybierze między Wall Street a Szanghajem. Polska musi wybrać między byciem podwykonawcą a byciem architektem marży. W praktyce oznacza to przejście do polityki przemysłowej, która nie jest ani fetyszem państwa, ani apoteozą rynku, lecz zbiorem inteligentnych kontraktów warunkowych. Technologia i kapitał są mile widziane, o ile współtworzą krajowy łańcuch kompetencji. Jeśli elity nie nauczą się tego mechanizmu negocjować, pozostaniemy peryferium z pięknymi slajdami.

Energetyka jądrowa jest tu próbą prawdy. Jeżeli pierwsza lokalizacja z reaktorami AP1000 i europejskie procedury wsparcia posuną się zgodnie z harmonogramem, a zarządzanie projektem utrzyma tempo, Polska realnie otworzy drogę do tańszej i przewidywalnej energii dla przemysłu. Jeżeli zaś projekty ugrzęzną w instytucjonalnych sporach, utrwalimy strukturalną drożyznę i będziemy patrzeć, jak przemysł odpływa tam, gdzie prąd jest nie tylko zielony, ale i tani. Trudno o bardziej namacalny „test elit" niż dowiezienie atomu i modernizacja sieci.

Obrona cywilna: fundament odporności państwa

Z tej analizy wyłania się jednak szkic pozytywnego programu, który rezonuje w kluczowych dokumentach strategicznych. Po pierwsze, należy utrzymać Rosję poza europejskim systemem bezpieczeństwa – nie przez naiwny mit kolejnej krucjaty, lecz przez twarde, wiarygodne odstraszanie, budowę sieci współzależności w ramach Intermarium i systemowe blokowanie rosyjskich dźwigni politycznych. Po drugie, musimy przełamać naszą peryferyjność – nie przez samozadowolenie z rosnącego PKB, lecz przez realne narzędzia: ochronę marży gospodarczej, energetykę jądrową i własne, konwencjonalne systemy uderzeniowe. Po trzecie, konieczne jest prowadzenie „równego kroku" wobec USA i UE – nie z pozycji uległego klienta, ale partnera, który egzekwuje wzajemną odpowiedzialność i aktywnie współtworzy polityki. Wreszcie, musimy zbudować obronę cywilną, która nie jest już tylko dodatkiem do wojska, ale jego egzystencjalnym partnerem, bo wojna XXI wieku to gra o ciągłość przepływów i zachowanie społecznej spójności.

Ten strategiczny szkielet trzeba teraz wypełnić treścią. Rozwinę te komponenty w czterech kluczowych wymiarach: politycznym, gdzie mowa o architekturze sojuszy i wspomnianym „równym kroku"; wojskowym, obejmującym asymetryczną eskalację i rozproszone systemy dowodzenia; gospodarczym, z atomem, sieciami i logistyką w centrum; oraz społecznym, który wymaga nowego kontraktu między państwem a obywatelem. Co więcej, każda strategia musi oddychać w rytm bieżących wydarzeń, dlatego uwzględnię implikacje najnowszych ruchów NATO, aktualizacji rosyjskiej doktryny nuklearnej oraz technologicznej wojny USA z Chinami.

Elity i kultura strategiczna: budowa sprawczości

Kultura strategiczna nie rodzi się z twitterowych burz, lecz z wytrwałej praktyki państwowej. Polskie elity przez trzy dekady geopolitycznej pauzy zdążyły się odzwyczaić od myślenia w kategoriach ryzyka egzystencjalnego. Okazało się, że pułapka średniego dochodu nie jest tylko mechanizmem ekonomicznym, lecz także wygodnym stanem umysłu. Nosimy dobrze skrojony garnitur klasy średniej i wierzymy, że chłód historii nas ominie. Tymczasem historia wróciła po należność. Elity muszą więc nauczyć się dwóch rzeczy naraz: zimnej empatii i ciepłej technokracji. Zimna empatia to zdolność patrzenia na interesy cudze bez moralnego uniesienia, a na własne bez kompleksu. Ciepła technokracja to z kolei umiejętność łączenia instrumentów tak, aby społeczeństwo czuło sens ponoszonych wyrzeczeń. Bez tych cnót wszystkie strategie pozostaną tylko literaturą.

Zasada „równego kroku” w relacjach z sojusznikami

Najpilniejszym rozdziałem nowej ery jest skokowa militaryzacja wschodniej flanki i błyskawiczne dostrajanie sojuszniczych mechanizmów reagowania. W odpowiedzi na zmasowane naruszenia przestrzeni powietrznej przez rosyjskie drony oraz wspólne manewry Moskwy i Mińska, NATO uruchomiło operację wzmocnienia osłony na odcinku od Bałtyku po Morze Czarne. Oznacza to dodatkowe środki obrony przeciwlotniczej, więcej lotnictwa i silniejszy komponent morski. Polska na tych ruchach nie tylko korzysta – ona je wymusza, stając się realnym zderzakiem dla nowej generacji zagrożeń powietrznych. I tu wracamy do roli elit. Czy potrafią one wykorzystać kryzys do budowy trwałych zdolności, czy też poprzestaną na serii konferencji prasowych?

W ekonomii politycznej naszą przyszłość wytyczają dwa zwalczające się modele: finansowy i produkcyjny. Model oceaniczny, zdominowany przez mobilny kapitał i logikę krótkiego horyzontu, zlekceważył w Stanach Zjednoczonych tkankę produkcyjną, co ostatecznie doprowadziło do bolesnego odwrócenia przepływów. Dziś ten sam Waszyngton, który uczył świat globalizacji, pospiesznie reguluje, subsydiuje i nakłada cła. Po drugiej stronie Pekin, z precyzją chirurga i cierpliwością mnicha, budował państwową architekturę finansowo-przemysłową, zamykając w kraju zysk technologiczny i zabezpieczając dostęp do surowców. Polska nie wybierze między Wall Street a Szanghajem. Polska musi wybrać między byciem podwykonawcą a byciem architektem marży. W praktyce oznacza to przejście do polityki przemysłowej, która nie jest ani fetyszem państwa, ani apoteozą rynku, lecz zbiorem inteligentnych kontraktów warunkowych. Technologia i kapitał są mile widziane, o ile współtworzą krajowy łańcuch kompetencji. Jeśli elity nie nauczą się tego mechanizmu negocjować, pozostaniemy peryferium z pięknymi slajdami.

Energetyka jądrowa jest ostateczną próbą prawdy. Jeżeli pierwsza lokalizacja z reaktorami AP1000 i europejskie procedury wsparcia ruszą zgodnie z harmonogramem, a zarządzanie projektem nie straci impetu, Polska realnie otworzy drogę do tańszej i przewidywalnej energii dla przemysłu. Jeżeli jednak projekty ugrzęzną w instytucjonalnych sporach i politycznych przepychankach, utrwalimy strukturalną drożyznę i będziemy patrzeć, jak przemysł przenosi się tam, gdzie prąd jest nie tylko zielony, ale przede wszystkim tani. Trudno o bardziej namacalny „test elit” niż dowiezienie atomu i modernizacja sieci przesyłowych.

Nie da się ukryć, że Polska wykonuje właśnie militarny „skok na głęboką wodę”. Mamy szybujące wydatki, nową ustawę o inwestycjach strategicznych i niezwykle ambitne plany modernizacyjne. Prawdziwa stawka nie leży jednak w sumie na fakturach, lecz w trzech kluczowych słowach: polonizacja, interoperacyjność i autonomia. Polonizacja musi oznaczać coś więcej niż montownię i lakiernię. Interoperacyjność z USA nie może prowadzić do utraty operacyjnej samosterowności. Autonomia zaś to nie autarkia, lecz zdolność do utrzymania działania przy ograniczonym wsparciu sojuszniczym. W tym trójkącie rozstrzygnie się, czy hasło „nie będziemy mięsem armatnim” ma realne pokrycie.

Kultura strategiczna nie rodzi się na Twitterze, lecz wyrasta z wytrwałej praktyki państwowej. Polskie elity przez trzy dekady geopolitycznej pauzy odzwyczaiły się od myślenia w kategoriach ryzyka egzystencjalnego. Pułapka średniego dochodu nie jest bowiem tylko mechanizmem ekonomicznym – to także stan umysłu. Nosimy garnitur klasy średniej i wierzymy, że chłód historii nas nie dotyczy. Tymczasem historia wróciła, by odebrać należność. Elity muszą nauczyć się dwóch rzeczy naraz: zimnej empatii i ciepłej technokracji. Zimna empatia to zdolność patrzenia na interesy cudze bez moralnego uniesienia i na własne bez kompleksów. Ciepła technokracja to umiejętność łączenia instrumentów państwa tak, aby społeczeństwo czuło sens ponoszonych wyrzeczeń. Bez tych cnót wszystkie strategie pozostaną jedynie literaturą.

„Kto rządzi Wschodnią Europą, włada Heartlandem; kto włada Heartlandem, włada Wyspą Świata; kto włada Wyspą Świata, włada światem" – pisał Halford Mackinder, wyjaśniając geopolityczną wagę Eurazji. Jego myśl skorygował Nicholas Spykman: „Kto kontroluje rimland, rządzi Eurazją; kto rządzi Eurazją, rozstrzyga o losach świata", podkreślając znaczenie ludnych i bogatych obrzeży kontynentu. Zbigniew Brzeziński ujął to z amerykańskiej perspektywy: „Eurazja jest szachownicą, na której toczy się gra o prymat; zadaniem Ameryki jest nie dopuścić do wyłonienia hegemona na tym kontynencie". Polak, który słucha tych głosów, powinien odrobić własną lekcję. Najniebezpieczniejszy scenariusz dla nas to nie wielka antyhegemoniczna koalicja, lecz wiara, że ktoś rozwiąże tę układankę za nas. Polska Wielka Strategia nie może być pochodną cudzych planów; musi być funkcją własnej geograficznej konieczności, przemysłowej ambicji i społecznej odporności.

Zamknę tę część szkicem pozytywnego programu, który wyłania się z analiz. Po pierwsze, utrzymać Rosję poza systemem europejskim – nie przez mityczną krucjatę, lecz przez twarde odstraszanie, budowę współzależności w ramach Międzymorza i blokowanie rosyjskich dźwigni politycznych. Po drugie, przełamać peryferyjność – nie przez dumę z rosnącego PKB, lecz przez ochronę marży, budowę atomu i rozwój własnych systemów uderzeniowych. Po trzecie, prowadzić „równy krok" wobec USA i UE, czyli politykę egzekwowania adekwatności ich zobowiązań, a nie uległości. Wreszcie, zbudować obronę cywilną, która nie jest dodatkiem do wojska, ale jego egzystencjalnym partnerem, bo wojna XXI wieku to wojna o przepływy i spójność społeczną. Odporność to nie slogan, lecz splot redundancji infrastrukturalnych, dyscypliny organizacyjnej i zaufania społecznego.

Komponenty tak rozumianej Wielkiej Strategii, czyli sztuki koordynacji wszystkich zasobów państwa dla maksymalizacji bezpieczeństwa, rozwinę w czterech wymiarach. Politycznym, obejmującym architekturę sojuszy i wspomniany „równy krok". Wojskowym, gdzie kluczowa jest eskalacja asymetryczna, czyli zdolność do odpowiadania tam, gdzie koszt dla wroga jest najwyższy, a dla nas najniższy. Gospodarczym, którego filarami są atom, sieci, polityka przemysłowa i logistyka. Oraz społecznym, wymagającym nowego kontraktu obywatel–państwo, realnej obrony cywilnej i odporności informacyjnej. Wnioski wyprowadzę z

najnowszych ruchów NATO, aktualizacji rosyjskiej doktryny nuklearnej oraz technologicznej rywalizacji USA i Chin.

Wielka Strategia: plan wdrożenia dla Polski

Zacznę od architektury odpowiedzialności, bo bez niej nawet najpiękniejsza doktryna państwowa rozpływa się w powietrzu. W samym centrum tej konstrukcji stoi Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, działająca jako koordynator strategii nadrzędnej. To tutaj zapadają decyzje o kalibracji ryzyka na styku sojuszy transatlantyckich, Unii Europejskiej i projektów narodowych; to stąd splatają się wieloletnie programy w jedną, spójną matrycę przepływów finansowych i zasobów. Minister Obrony Narodowej odpowiada za operacyjną warstwę odstraszania i zdolność do eskalacji asymetrycznej. To MON jest gwarantem spójności systemu dowodzenia i kierowania, znanego jako C2, który zapewnia sterowność na każdym poziomie – od zarządzania przestrzenią powietrzną po łączenie ognia dalekiego zasięgu z osłoną przeciwdronową. Ministerstwo Aktywów Państwowych pełni rolę „banku przemysłowego państwa", finansując kluczowe projekty w obronności i energetyce, odpowiadając za polonizację produkcji amunicji, komponentów krytycznych i efektorów, a także za zabezpieczenie łańcuchów dostaw dla elektrowni jądrowych. Ministerstwo Klimatu i Środowiska synchronizuje miks energetyczny, pilnując, by tani megawat z atomu nie zderzył się z wąskim gardłem sieci przesyłowych; w praktyce musi działać jak regulator przepływów, a nie tylko strażnik norm. Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji zarządza realną odpornością terytorium: obroną cywilną, redundancją infrastruktury i dyscypliną reagowania samorządów. Ministrowie Cyfryzacji i Infrastruktury dopełniają całości, bo wojna systemowa toczy się równie zaciekle w światłowodach i logistyce, co w powietrzu. Ta orkiestra zagra jednak tylko wtedy, gdy dyrygent w KPRM narzuci wspólny rytm: cotygodniowe narady sytuacyjne, comiesięczne przeglądy postępów i kwartalne korekty kursu. Bez tego „wielka strategia" po trzech miesiącach zamienia się w album z ładnymi slajdami.

Czas jest tutaj amunicją, dlatego rozpisuję go na trzy horyzonty. W pierwszych sześciu miesiącach państwo musi wejść w tryb „sprintu korekcyjnego". To etap porządkowania sygnałów odstraszających na wschodniej flance pod parasolem operacji NATO „Eastern Sentry" i sprawdzania, czy krajowe procedury bojowego dyżuru działają bez zacięć. Chodzi o to, by każdy kolejny incydent powietrzny lub dronowy był obsługiwany według standardu, który da się powtórzyć bez teatralnej dramaturgii: zintegrowane czujniki, wspólne rozpoznanie i decyzje podejmowane w minuty, nie godziny. To także czas kluczowych decyzji produkcyjnych, gdzie linie amunicji 155 mm i efektorów przeciwdronowych muszą osiągnąć rytm seryjny. Wojna przemysłowa jest bowiem dyscypliną wydolności, a nie uroczystością otwierania hal. Równolegle MKiŚ i Polskie Elektrownie Jądrowe dopinają zarządzanie projektem atomowym od strony kontraktów inżynieryjnych i notyfikacji, a operator sieci publikuje realny harmonogram rozbudowy infrastruktury – taki, który jest autostradą do marży przemysłowej, a nie listą pobożnych życzeń. Pierwsze miesiące to również

test dla obrony cywilnej. Powiatowe centra kryzysowe muszą przećwiczyć przerwy w dostawach prądu i wody, a MSWiA wprowadzić jednolity protokół alarmowy dla gmin, zrozumiały tak samo dla wójta, jak i dla mieszkańca. W tle KPRM pilnuje, by rozmowy o programie nuclear sharing z NATO oraz o europeizacji sygnału odstraszania z udziałem Francji toczyły się przy stole politycznym, a nie w medialnym salonie. Tylko spójny sygnał ma moc odstraszającą. Kto śledził ostatnie komunikaty o „Eastern Sentry", ten wie, że Sojusz wszedł w epokę „adaptacyjnych postaw" – mniej stałych liczb, więcej modułowego reagowania na całej flance, od Bałtyku po Morze Czarne. To nowa gramatyka bezpieczeństwa w praktyce.

W horyzoncie od sześciu do osiemnastu miesięcy nadchodzi czas „marszu stabilizacyjnego". MON konsoliduje pełen pakiet zdolności do uderzeń odwetowych w naszym teatrze działań, formalizując doktrynę uderzeń powtarzalnych na węzły militarne w Obwodzie Kaliningradzkim w razie rosyjskiej agresji. W teorii jest to odstraszanie przez karę, które wymaga nie tylko nośników i głowic, ale też łańcucha decyzyjnego odpornego na mgłę wojny i zakłócenia. Tu do gry wchodzi rozproszony system dowodzenia C2, który nie zastyga w jednym centrum, lecz utrzymuje sterowność nawet po odcięciu pojedynczych węzłów. W tym samym czasie MAP domyka polonizację produkcji kluczowych komponentów amunicyjnych, a MKiŚ nadzoruje przygotowanie placów budowy elektrowni jądrowej i przyspiesza inwestycje sieciowe. Jeśli zarządzanie projektem atomowym zadziała, a konsorcjum Westinghouse–Bechtel utrzyma rytm inżynieryjny, połowa przyszłej dekady przestanie być mglistą obietnicą, a stanie się realnym horyzontem przemysłowym. W tej fazie Minister Cyfryzacji oraz MSWiA uruchamiają realne „ćwiczenia bankowe", symulując przerwy w płatnościach elektronicznych i testując nawyki gotówkowe obywateli. Kto nie przećwiczył „odmrażania" systemu finansowego na sucho, ten nie zrobi tego w warunkach realnego stresu. Na osi dyplomatycznej KPRM wdraża algorytm „równego kroku": jeśli Sojusz oczekuje od nas konkretnych gestów, równolegle musi materializować adekwatny wkład – dodatkowe dyżury w powietrzu, wzmocnienie obrony przeciwlotniczej czy wspólne łańcuchy produkcyjne. Taki barter odpowiedzialności to nie przejaw twardości, lecz zdrowej higieny sojuszu. W tle toczy się większa gra, w której amerykańskie kontrole eksportu półprzewodników są mozolnie synchronizowane z sojusznikami, podczas gdy Pekin przyspiesza swoją ofensywę na rynkach globalnych. Dla Warszawy oznacza to konieczność zarządzania ryzykiem pochodzenia komponentów bez popadania w fetysz totalnego decouplingu.

Wreszcie, w horyzoncie od osiemnastu do trzydziestu sześciu miesięcy, uruchamia się „faza zwrotu jakościowego". Polska przestaje być wyłącznie węzłem operacyjnym, a staje się eksporterem wzorców: uczy sojuszników, jak zszywać odstraszanie konwencjonalne z nuklearnym sygnałem politycznym, jak budować systemy dowodzenia odporne na degradację łączności i jak prowadzić uderzenia, które nie eskalują poza kontrolę. W energetyce widać już nie tylko sprawozdania, ale beton, stal i kable w terenie. Atom i sieci zaczynają działać jak jeden organizm, a ceny energii, choć wciąż wyższe niż w USA, przestają być „podatkiem od ambicji", a stają się inwestycją w konkurencyjność. Brukselskie spory o równowagę między polityką przemysłową a wspólnym rynkiem przestają być abstrakcją, bo polski przemysł dostarcza twardych

wskaźników. Gdzie tanieją koszty krańcowe, tam rośnie odwaga inwestycyjna. W obronności akumulacja przemysłowa przekłada się na realną wydolność ogniową – to nie przypadek, lecz skutek dyscypliny. W sferze informacyjnej państwo uczy się mówić prawdę szybko, zamiast pięknie, ale za późno. Retoryka schodzi z piedestału na poziom codziennego informowania o ryzykach, tak jak informuje się o pogodzie. Dopiero wtedy strategia staje się kulturą codzienności.

> W obronności akumulacja przemysłowa przekłada się na realną wydolność ogniową – to nie przypadek, lecz skutek dyscypliny. W sferze informacyjnej państwo uczy się mówić prawdę szybko, zamiast pięknie, ale za późno. Retoryka schodzi z piedestału na poziom codziennego informowania o ryzykach, tak jak informuje się o pogodzie. Dopiero wtedy strategia staje się kulturą codzienności.

Inspiracje

[1] **Zbigniew Brzeziński**

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 4b4d5267-77dc-4b58-8837-5ff4b57513f4